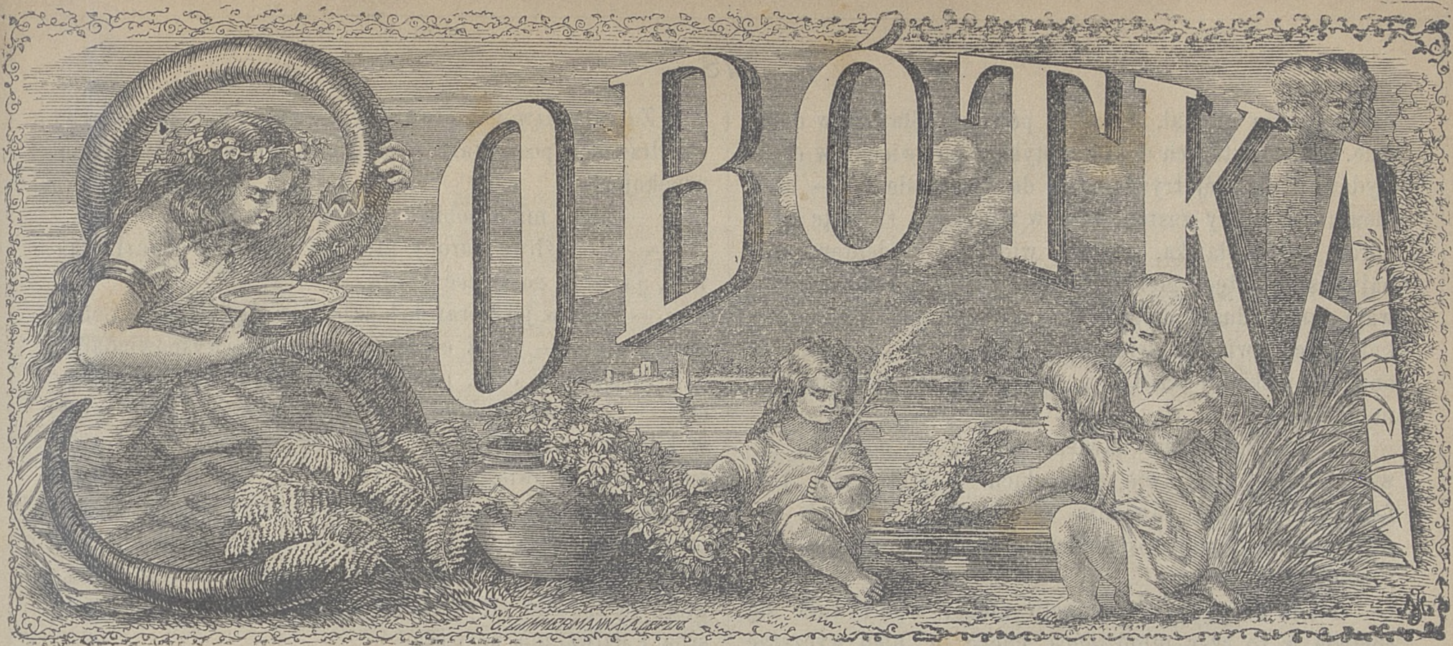


TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№. 22. Poznań, dnia 29 Maja 1869. Rok. I.

W MĘTNÉJ WODZIE.

Obrazki współczesne

przez **J. I. Kraszewskiego.**

(Dalszy ciąg.)

Lenka prześcigała rówieśnice i wkrótce postrzeżono w niéj niepospolite talenta, ale zarazem charakter dumny i nieugięty, który często wyrabia niesprawiedliwość losu w odrzuconych.

Ze szkółki przeszła, zawsze o łasce i groszu ubogim, na pensyą... tu czyniąc postępy znaczne przydała się wielce do publicznych popisów w pomoc guwernantkom znudzonym, i gdzie tylko posłużyć się nią było można.

Szło wszystko świetnie i dobrze, aż do pewnéj chwili, gdy względem ubogiéj dziewczyny bez opieki nie wahano się popełnić niesprawiedliwości krzyczącéj. — Lena oburzyła się, wywołało to scenę, za nią poszło usunięcie jéj z pensyi. Nieugięty charakter nie dał się tém ustraszyć i zmusić do upokorzenia. Panie dobroczynne już ją miały własnym losom porzucić i dać na łup niedoświadczeniu i ubóstwu, gdy jedna z nich, sumienniejsza, ulitowała się. Znaleziono dla niéj w przyzwoitym domu na wsi pomieszczenie, które na pół boną, na pół ją czyniło nauczycielką. Dopóki żyła sama pani, szło wszystko dobrze, przywiązała się do niéj i do dzieci, ale nieszczęściem... zmarła, a w kilka miesięcy po zgonie dom wdowca stał się dla Leny nieznośnym i jednego dnia pieszo z niego uszła do miasta. Zrzucono winę tego postępowania na eksaltacyą, na dumę, na wady jéj charakteru. Utrudniło to powtórne umieszczenie podobne... Jednakże opiekunka Leny wszedłszy surowiéj w położenie, uniewinniła ją w duchu i postarała się o nową posadę nauczycielki. W tym drugim domu — na nieszczęście starszy syn gospodarza szalenie się w niéj rozkochał i Lena w niespełna rok znalazła się znowu bez miejsca. Zaczęła taniemi lekcyami zarabiać na życie w mieście. Piękna, śmiała, dumna, ekseltowana i nie kryjąca się z myślami, na ile wypadków narażona była... pojąć łatwo — często kończyły się one potwarzą, goryczą, łzami... tajemnice téj eksaltacyi, ledwie się dadzą odgadnąć po wypłakanych oczach i złamanéj duszy. Lena widząc w końcu, że ten tryb życia ani jéj usposobieniu nie odpowiada, ani się da przedłużyć bezkarnie... bo rozpacz stała za nim i przepaść... postanowiła z odwagą, na którą długo się zbierała, poświęcić się teatrowi. Ledwie wstąpiwszy jako figurantka na deski rozpocząwszy studya, poczuła, że trafiła na jedyną drogę wyznaczoną jéj... na prawdziwe powołanie. I ten rodzaj życia obfitował w męki, próby i bóle, ale gdy w nim chwile jasne, ozłacała go poezya... otwierał się świat marzeń przed nią. Lena czytała wiele, nie lękała się zbliżyć nawet do surowéj teoryi sztuki — i znalazła w nauce pociechę.

Otaczający ją artyści, którzy nigdy nie sięgali tak głęboko, śmiali się z niéj wprawdzie... ale ją to nie bolało nawet, tak dalece wyżéj stała umysłem nad nich.

Obcowanie z książkami, z poetami, z dramatem, który jest życiem skondensowaném, wygotowaném na rodzaj ekstraktu — musi zawsze eksaltować, upajać i nadaje człowiekowi coś niezwyczajnego, silniejszego, wyrazistszego nad pospolitych śmiertelnych żyjących w rozrzedzonym żywocie powszednim.

Dramat podzialał na energiczną z siebie, szlachetną naturę Leny, podnosząc ją jeszcze aż do tego tragi-

cznego szału niemal, z jakim powitała Sławka w ogrodzie. Ludzie, których dotąd spotykała po świecie, w ogóle wydawali się jéj trywialnymi do nieznieseinia — brak ideału dla duszy zastępowała w marzeniu, tworząc sobie obraz tego Sławka, którego widziała studentem... do najwyższéj potęgi piękności moralnéj podniesiony, oddawała mu w duszy cześć, i jak pobożni znoszą z najpiękniejszych kwiatów wieńce do cudownego obrazu, tak ona wszystkiemi cnoty i przymiotami ubierała swe marzenie.

Mogła się bardzo zawieść, bo tak się co dzień zawodzą śniący na jawie o ideałach — szczęściem, trafem, cudem nie zawiodła się wcale... Sławek był w istocie, jeśli nie doskonałością samą, to gorącém jéj pragnieniem cały....

I ona stanąwszy naprzeciw niego, wpatrywała się chciwie w te rysy młodzieńca, chcąc w nich wyczytać myśli, uczucia, tajemnice.. które często wypowiedzieć się nie dają, a mówią wejrzeniem jednem.

Jakże się jéj wydał pięknym! a gdy rzuciła wzrokiem w zwierciadło, młodsza od niego, jakże się sobie wydała starszą i zwiędłą! Ale tam tego miłość matki wykołysała... tę przeciwności biły i wyrzuciły na brzeg piaszczysty poranioną — on wierzył jeszcze w ludzi, ona się ich tylko lękała...

Sławek zmięszany rzucił okiem na stół i pierwsza z tych wymęczonych książek, którą znalazł pod ręką, był Wilhem Meister Göthego.

Z niemniejszém podziwieniem obok spotkał pani Sand — Lettres d'un voyageur... Daléj nie patrzał... te dwie książki uspokoiły go, rozradowały, widział z nich, że siostra ta, trochę dzika, dziwna trochę, tak do salonowych niewiast niepodobna — zrozumieć go mogła i żyła w tym świecie, do którego nie zawsze wejść umieją strojne panie wielkiego a dziwnie zacofanego świata...

Na twarzy jego musiało się odmalować zdumienie, bo Lena uśmiechnęła się i odezwała...

— Nieprawdaż... trochę to was dziwi... że ja śmiem czytać Göthego? i porywam się na Listy pani Sand?...

— Dziwi... trochę, ale cieszy mnie bardzo, odparł Sławek... Mój Boże, ile musiałaś pracować, aby dojść i do pojęcia i do pokochania rzeczy nieprzystępnych dla połowy tych ludzi nawet... co je niby czytają...

— Ale też patrz, bracie! zawołała Lena, co to mnie kosztowało życia... tyś młody, rozkwitły, jasny, jam stara, znużona i zwiędła, jak astry moje... po téj twarzy zdeptanéj życiem... jakby całe stado trosk i trudów przeszło... Jestem okropna.

Jesteś prześliczna — rzekł Sławek, ale ja ci tego nie powiem więcéj, bo między bratem a siostrą...

— Tak, przerwała Lena — siadaj bracie i mówmy nie o sobie, ale o sztuce, o poezyi! bądź moim nauczycielem... mentorem, opiekunem... Będę cię słuchać, zobaczysz!

Uśmiechnęła się smutnie; miała już usiąść w krześle, gdy niewieścia troskliwość o gościa nagle ją chwyciła.

— Będziesz się śmiał, ale jesteś gościem moim... to godzina herbaty i jak ja potrafię mego wykwintnego brata przyjąć na tém poddaszu ubogiém!

Zaczęła dzwonić, otwarłszy drzwi, nadbiegła służąca, we drzwiach poszeptały z sobą coś i Lena siadła nieco uspokojona.

— Mów mi o sobie.. rzekła.

— Szczęśliwe narody niemają historyi, odparł Sławek, ja wolę posłyszeć twoją.

— Chcesz jéj? prawda! należy ci się, odparła Lena, wzdychając. — Bądź co bądź, muszę się wyspowiadać...

Spuściwszy oczy, powoli, czasem nie bez łzy gorącéj — poczęła tęskno opowiadać historyą, któréśmy w kilku skreślili słowach... Sławek słuchał, wpatrując się w nią, to świeże braterstwo coraz się mocniéj zawięzywało zajęciem, jakie jéj los obudzał. Lena mogła, opisując mu życie, odkryć głąb serca nie zepsutą, pokazać duszę gorącą, a nawet dumę tę proletaryuszowską, która ją zbawiła od wiele złego, choć często może śmieszną i dziwaczną uczyniła.

Wśród téj powieści sługa przyniosła nakryty stolik szarą serwetką, mały samowarek, dwie białe filiżanki, tacę wytartą i trochę ciastek, po które do cukierni biegła. Przyjęcie było tak skromne, że Sławkowi przypomniało żywo jego uniwersyteckie czasy. — Był też z nią, raz dawszy jéj imie siostry, jak z rodzoną, z poszanowaniem, ze swobodą... Ani się spostrzegli, jak czas na rozmowie upływał..

Lena wpadła na sztukę, i twarz jéj smutna rozpromieniła miłością dla niéj.

— Taką, jaką mnie widzisz! z tą męczarnią doskonałości, ideału — jestem może jedną z najgorszych artystek teatru... Czemu? wiesz czemu.. oto obok mnie stoją ludzie, co się jak papugi nauczyli swéj roli, co się nie rozumieją, których głos zdradza idyotyzm... fałszywy ruch, słowo wyrzeczone razi mnie, zabija... świat on zaczarowany przeradza mi się w komedyą, ostygam, nastrajam się do tego, co mnie otacza... staję się pospolitą. Nie mam w sobie tyle siły, ażebym poszła o własnéj, depcąc wszystko pod nogami — potrzebuję harmonii, otoczenia, podtrzymania... bez nich upadam.

— Mnie się zdaje — dodał Sławek, że nie ty jedna jesteś w tém położeniu, że najlepszy artysta potrzebuje téj atmosfery łudzącéj... a pokrzepiającéj go...

— Gdzież ją znaleść! westchnęła... talenta nie idą do teatru, bo w życiu znajdą lepsze pomieszczenie, a niedobitki... nędze i kalectwa... nie mają głosu, bo myśli nie mają. Dodajcie słuchaczów, salę pełną ludzi, którym potrzeba przesady i jaskrawości, aby przebiła obojętność i sercem zawładła... prostota nie będzie zrozumianą, natura wyda się bladą... a jarmarczny kuglarz zdobędzie oklaski.

Nie chodzi o nas, dodała — ale gdy wielkiego mistrza dzieło nieśmiertelne, zepsute, zbladłe... rozkruszy się o obojętność i nieusposobienie tłumu... chce się płakać z rozpaczy.

Mówili tak długo o sobie, o sztuce, Lena pokazywała swe rysunki, bo miała talent pełen życia, — potém jak młodzi, przerywając sobie, prawili nie wiedzieć o czém, śmiali się, paplali... Byli szczęśliwi.

Sławek spojrzawszy na zegarek, zobaczył na nim... godzinę tak późną, iż się przestraszył... Lena zbladła.

— Późno już? spytała..

— Straszliwie! zawołał Młyński, chwytając kapelusz, przebacz mi...

— O! nie żartuj! jam ci na klęczkach powinna dziękować... to jest uroczysty wieczór mojego życia, o jakim nawet marzyć nie śmiałam... Czekaj — nie idź! co nam tam ludzie! Jutro! kto wie, z czém przyjdzie jutro i czy dusze nasze potrafią znowu tak do siebie przemówić... tak spokojnie wtórować sobie...

Chwyciła go za rękę i pałającym wzrokiem dziękowała mu razem, błagała...

— Nie lękaj się tak o jutro, odpowiedział Sławek — jesteśmy bratem i siostrą... więc nic nas rozerwać nie może. Mąż i żona często się rozwodzą, rodzeństwo wyrzec się siebie nie może.. Bądź spokojną!... Ale mów, kiedy mi tu przyjść wolno?

— Jakto kiedy? zawsze! zawołała Lena — zawsze, o każdéj godzinie dnia, wieczora... ranka...

— Dobrze, więc jutro... prócz tego, rzekł Sławek, całując ją w rękę — mam coś powiedzieć...

— Nie powiedzieć — cicho szepnęła Lena, tylko... na dobranoc... pocałuj siostrę... w czoło...

Sławek zbliżył usta... do gorącego jéj białego czoła.. z uczuciem brata, ale zadrżał, gdy go przycisnęła do siebie i nie mogąc wyrzec słowa... milczący wyszedł z pokoju...

— Do jutra! szeptali oboje w progu. Rozespana służąca czekała z kluczem i świecą w sieniach.. Sławek sam nie wiedział czy zszedł, czy stoczył się, czy zleciał z tych wschodów.. myśli jego zostały na górze...

Najzimniejszy z ludzi pod wrażeniami tak nowemi byłby doznał wzruszenia i uczuł się pochwyconym niemi. Sławek trzymał się wprawdzie... ale nieraz czuł, jakby zawrot głowy i jakby gwałtowniejsze serca bicie.

Dla tego pomiędzy sobą a Leną postawił to braterstwo czyste, niewinne, które ich obojga strzedz było powinno.

Artykuł p. Drabickiego obiegał tymczasem po mieście i wyrywano go sobie z rąk do rąk, a usłużni przyjaciele zanieśli go zaraz pragnącéj o wszystkiém wiedzieć... wszystkiego być uczęstniczką hr. Wartskiéj. Zwrócono jéj uwagę na ostatnie wyrażenie o Sławku i jego stósunkach w różnych sferach towarzystwa...

— Cóż to ma za znaczenie? spytała hrabina pana Samiela, który już był od kilku dni urzędowym przyjacielem domu i starał się, aby ludzie o tém wiedzieli, a Sławka rad był usunąć, aby mu w jego planach nie zawadzał.

— Nie śmiem się nazbyt otwarcie tłómaczyć, nieotrzymawszy na to pozwolenia. Skromnie odpowiedział Samiel, spuszczając oczy. — Kocham Sławka, szacuję go, nie radbym mu szkodzić... ale.

— Ale mów pan otwarcie, nietylko pozwalam, proszę o to. Nie jestem przecie pensyonarką.. i nie lękam się obrazów życia, na które patrzeć muszę...

— Te rozmaitych sfer stósunki oznaczają naprzód, mówił cicho przyjaciel, dom pani hrabinéj, bo wszystkim wiadomo, że Sławek jest tu codziennym gościem.

— Cóż dziwnego? krewny... lubię go...

— Ale zarazem Sławek ma inne stósunki, w których pewien jestem, że nic nie ma zdróżnego, dla ludzi wszakże, dla złośliwych języków...

Zamilkł.

— Jakież stosunki?

— A! to dziwna historya — zawołał Samiel. Jeszcze podobno był tu studentem, gdy się maleńką sierotką, naówczas dwunastoletnią, zaopiekował... Pochodziło to z bardzo dobrego serca, za które zawsze człowiek bywa ukarany. Sławek wyjechał, sierotka wyrosła na śliczną pannę i po wielu różnych a rozmaicie tłómaczonych w życiu wypadkach, dostała się do teatru... Od tych lat dziecińnstwa przechowała się w niéj pamięć Młyńskiego, miłość dlań, cześć... eksaltowana... Teraz gdy przybył do miasta, piękna Lena wciągnęła go, zajęła i zawiązał się między nimi najściślejszy stósunek.

Hrabina straszliwie brew zmarszczyła.

— Ale to nie może być! zawołała — to nie może być! zawołała — to nie może być, w tém jest coś przesadzonego.

— Że z jéj strony miłość dla Sławka najgorętsza nie jest żadném zmyśleniem, to pewna. Piękna Lena wcale się z tém nie ukrywała... Spotkali się tu w ogrodzie, mówią, że ktoś był pierwszéj rozmowie przytomnym i że Młyński zupełnie się dał zawojować. Bywa tam codziennie, przesiaduje późnemi wieczorami... Zapewne... niepodobna mu tego mieć za złe, każdyby inny uległ, będąc w jego położeniu — ale... pewne decorum zachować by należało... Całe miasto o tém mówi, chodzi z nią pod rękę w biały dzień.

Hrabina załamawszy ręce, przeszła się kilka razy po salonie.

— Niepojęta rzecz — zawołała, po nim bym się tego nie spodziewała nigdy...

— Ani ja — dodał Samiel... bo w początkach, kiedym ja ostrzegł, że Lena afiszuje swą miłość, śmiał się z tego. Teraz rozumie pani Hrabina, iż stósunki w różnych sferach są zręczną aluzyą do... salonu pani i... teatru.

Jakkolwiek bardzo liberalnych wyobrażeń hrabina, oburzyła się na to zestawienie siebie i swego domu z jakąś tam aktorką bezwstydną. Miała jednak siłę pomiarkować się, uśmiechnąć, nie powiedzieć nic, odprawić Samiela bardzo grzecznie, nic nie dając poznać po sobie — i — czekać na kuzynka.

Sławek w parę godzin po Samielu przyszedł wedle zwyczaju. W salonie była Jadwisia, z którą paplał i swawolił wesoło z pół godziny, postrzegł jednak na twarzy hrabinéj chmury, zakłopotanie, jakąś niecierpliwość, ale nie przypisywał ich sobie.

Dopiero gdy się hrabina Jadzi pozbyła jakoś, pozamykała drzwi, przystąpiła poważnie do Sławka i spytała.

— Powiedzże mi... co te wszystkie hałasy znaczą?

— Jakie? zapytał naiwnie Młyński — któremu dotąd oszczędzono przykrość, jaką miał mu zrobić artykuł. On jeden go nie czytał — Jakie?

— Ale ten nie poczciwy artykuł w gazecie?

— Ja o niczém nie wiem.

— Hrabina, która chowała go przed Jadzię, wydobyła z kieszeni, podała Sławkowi, a sama niespokojna poczęła się przechadzać po saloniku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Kanal Suez.

Kanał Suez.

(Z ryciną.)

Jedném z najważniejszych przedsięwzięć naszego wieku, które nie tylko na stósunki handlowe, ale i polityczne potężny wpływ będzie wywierało, jest przeprowadzenie kanału przez przesmyk Istmus, skutkiem czego połączone będzie morze Śródziemne z morzem Czerwoném i oceanem Indyjskim. Ważność tego kanału, który po dziesięciu latach mozolnych trudów i wysileń ostatecznie za kilka miesięcy dokończonym zostanie, polega na tém, że handel między Europą a Azyą, mianowicie z Indyami Wschodniemi, które nam dostarczają ryżu, bawełny, cukru, pieprzu, kości słoniowéj, pereł, jedwabiów, nie będzie potrzebował okrążać całéj Afryki, ale będzie się dokonywał na drodze bez porównania daleko krótszéj.

Znaczenie takiego kanału nie było tajném już starożytnym narodom, mianowicie od czasów wojen Aleksandra W., gdy narody europejskie weszły w bliższe stósunki z ludami Azyi. Odnośne zapiski kronikarskie, świadczące o tém, że już w starożytności zamyślano przebić przesmyk Istmus, sięgają bardzo dalekich czasów, bo aż 14 wieku przed narodzeniem Chrystusa. W 3 wieku przed narodzeniem Chrystusa wybito już nawet znaczny kanał za Ptolomeusza Filadelfa, który z czasem jednak zaszedł. Później pracowali nad tém cesarze rzymscy, następnie kalifowie arabscy. Kalif Omar zrestaurował dawniejszy kanał około roku 640, który był w użyciu aż do 9 wieku, ale potém zaniedbany zaszedł piaskiem. W przeszłym wieku za sułtana Mustafy III myślano znowu nad wykopaniem kanału, a Napoleon Bonaparte podjął na dobre plan ten podczas swego pobytu w Egipcie i wyznaczył komisyą do zbadania, o ile się różni wysokość morza Śródziemnego od morza Czerwonego. Odstąpił on jednak dość rychło od powziętego planu, gdy się wykazało, iż nadzwyczaj wielka różnica w położeniu obudwu mórz czyniłaby żeglugę prawie zupełnie niepodobną.

Tymczasem mniemanie to okazało się mylném. W roku 1841 oficerowie marynarki angielskiéj zmierzyli raz jeszcze obadwa morza i dowiedli, że wysokość ich powierzchni jest równą. Tak więc trudność, którą dotąd uważano za niepokonaną upadła i chodziło tylko o środki przeprowadzenia dzieła. W roku 1846 stowarzyszenie złożone z bankierów angielskich, francuskich i austryackich postanowiło przekopanie kanału doprowadzić do skutku i w tym celu wysłało w 1847 roku trzech słynnych inżynierów Stephensona, Talabota i Negrellego do Egiptu, aby zbadali położenie miejsca i wydali swoją opinią, czy powziętemu planowi nie stoją jakie fizyczne trudności na przeszkodzie. Opinia inżynierów wypadła pomyślnie i plan został zatwierdzony.

Ale w miejsce fizycznych pojawiły się inne trudności i to polityczne. Anglia, któréj cała potęga polityczna opartą jest na handlu, spostrzegła się, że skoro przez wykopanie kanału żegluga będzie ułatwioną, wtedy będzie się musiała dzielić z innemi narodami korzyściami płynącemi z handlu z Azyą. Rząd tedy angielski chcąc dla siebie zachować monopol handlu z Indyami i Chinami, cofnął się a za nim i angielscy bankierzy. Natomiast proponowano z strony angielskiéj połączyć obadwa morza koleją żelazną. Atoli Francya nie zaniechała pierwotnego planu i gdy wicekról egipski, Muhamed Said, na nowo podjął projekt kanału, wysłała do Egiptu r. 1854 zdatnego inżyniera, p. Ferdynanda de Lesseps.

Ferdynand de Lesseps był odtąd duszą projektu i zważając na rozliczne trudności, z jakiemi walczyć przychodziło, jemu przyznać musimy zasługę, iż przedsięwzięcie to z wszech miar tyle ważne przyjdzie wreszcie do skutku. Ferdynand de Lesseps jest synem francuskiego dyplomaty, który długi czas w urzędowaniu bawił na Wschodzie. Obecnie liczy lat 64. Stósunki Wschodu są mu bardzo dobrze znane; dawniéj sprawował sam urząd konsula w Kairze, później był politycznym agentem w Roterdamie, w Maladze, w Barcellonie, gdzie miał sposobność poznać się z stósunkami handlu morskiego. W roku 1848 był posłem przy rzeczypospolitéj w Madrycie. Na wezwanie Said baszy, ówczesnego wicekróla egipskiego, udał się w roku 1854 do Egiptu i otrzymał odeń firman do budowy. Budowę samą rozpoczął dopiero roku 1858. Kapitał nakładowy obliczony był pierwotnie na 200,000 franków, atoli już w rok później został podwyższony do 400,000. Po 9 latach pracy okazała się potrzeba jeszcze 100,000 franków.

Jakiéj wytrwałości, jakiéj pracy, ile sił było potrzeba, aby wykopać kanał, któryby odpowiadał swemu przeznaczeniu, którego głębokość wynosi 25 stóp, szerokość 320—400 stóp, a długość mil niemieckich 21! Tego wszystkiego dokonał wytrwały a przedsiębiorczy Francuz. Tysiące robotników na pół obnażonych a spędzonych wolą wicekróla egipskiego pracowało nad kanałem. Ale siła ludzka nie wystarczała tu sama, trzeba było zaprządz do pracy siły saméj przyrody — parę — i przywołać do pomocy najnowsze środki, jakie nam podaje technika. Dziś jeszcze pracuje nad kanałem 12 tysięcy ludzi, 20,000 koni, daléj 10 maszyn potężnych do kopania i rozbijania ziemi, 20 wielkich świdrów parą pędzonych, 18 maszyn do wyrzucania ziemi i szlamu, 60 lokomobil, 15 lokomotyw, 100 wielkich innych maszyn i 100 okrętów do wywożenia ziemi.

Nie małą trudność przy pracy sprawiał brak wody słodkiéj dla ludzi i zwierząt roboczych. Trzeba było wykopać osobny kanał i sprowadzać słodką wodę do picia z Nilu aż do portu Suez. Nad kanałem tym podniosło się jak gdyby na rozkaz miasto nazwane Ismailą, liczące 6000 dusz, posiadające kościół katolicki, dwa kościoły greckie, meczet, dwa szpitale, liczne hotele i ogrody, w których się odbywają obyczajem europejskim koncerta.

Rycina obok załączona przedstawia chwilę, kiedy podniesiono zapory powstrzymujące wody morza Śródziemnego i spuszczano takowe do tak zwanego jeziora Słonego. Była z tém połączona pewnego rodzaju uroczystość. W marcu rb. wicekról egipski, widząc przed sobą niezadługie pomyślne dokończenie dzieła, udał się do Ismaily; miasto przyjmowało go z wielką uroczystością, a damy francuskie złożyły mu wieniec z kwiatów wschodnich i europejskich uwity. Za miastem pod szałasami dano ucztę, na którą zaproszeni byli wszyscy wyżsi urzędnicy. Uradowany Muzułmanin wydał jeszcze świetny bal w porcie Said, uściskał z radości dyrektora pana Lesseps i powrócił do Kairu, gdzie oczekiwał na przybycie następcy tronu angielskiego wraz z żoną.

Po wykończeniu kanału parowce płynące z Tryestu do Indyi, do Bombay, będą przebiegały przestrzeń zaledwo 1404 mil, podczas gdy dotąd, płynąc około Afryki, robią 3576 mil.

Równie wielkie jest znaczenie kanału Suez z względu politycznego. Anglia, otrzymując telegramy o zaborach moskiewskich w środkowéj Azyi, o ich coraz bliższém posuwaniu się ku angielskim posiadłościom w Indyach, zapewne przestanie zazdrosném patrzeć okiem na dzieło Napoleona III i inżyniera Lesseps. Dzienniki angielskie mówią zawsze z pewną obawą o Rosyi, która Anglią może zaczepić w Europie i Azyi równocześnie. Gdy kanał Suez przyjdzie do skutku, wtedy flota angielska będzie mogła z niesłychanie większą łatwością i szybkością przenosić się z oceanu Indyjskiego pod mury Sebastopola i z większym skutkiem prowadzić wojnę z nieprzyjacielem swego handlu.

R.

Deotyma.

Z pomiędzy kobiet polskich wyróżniających się talentem imię Jadwigi Łuszczewskiéj (Deotymy) mało publiczności jest znane. Brak tych liści laurowych Deotyma przypisać winna chwilom gorączkowym spółeczeństwa, w których produkcye talentu swego światu ogłaszała. Sława jéj niewiele daléj nad kółko literatów i artystów warszawskich rozległa się pomimo, że talent stawia ją w liczbie pierwszorzędnych gwiazd parnasu polskiego.

Jadwiga urodziła się w Warszawie około 1840 r. Kształciła się pod kierunkiem znakomitych ludzi, z pomiędzy których wspomnimy tylko Dominika Szulca i Antoniego Wagę. Główny jednak kierunek wychowania był w ręku matki Niny z Żółtowskich, kobiety wysoko ukształconéj i umiejącéj przez dwadzieścia lat utrzymać w salonie swoim ognisko całego umysłowego ruchu stolicy. Jadwiga, jeszcze dzieckiem będąc, odznaczała się szczególną skłonnością do nauk poważnych; w liczbie tych nauki przyrodzone i filozofia pierwsze miejsce zajmowały. Poezya początkowo była dla niéj po studyach poważnych tylko rozrywką; nie mniéj jednak potrafiła zgłębić prócz literatury żyjącéj jeszcze i poetów starożytnych. Tym to studyom gruntownym zawdzięcza Deotyma mistrzowskie władanie językiem i formą poetyczną, na jaką nie wielu z nowoczesnych poetów mogłoby się zdobyć. Łatwość wysłowienia i głęboki zasób wiedzy wprowadził ją na myśl improwizowania w mowie wiązanéj. Wprawa, do jakiéj w téj sztuce doszła, przechodzi wszystko, co sobie przedstawić możemy. Ztąd też wielu przypuszczało, że improwizowane przed publicznością poezye, były poprzednio obmyślane i opracowane. W końcu uznano talent poetki, stawiając ją wyżéj niż improwizatorów włoskich.

W improwizacyach Deotymy przedewszystkiém uderza nas dydaktyzm pomięszany z liryzmem. Krytycy warszawscy oburzali się na te studya rymowane, porównywając je do szlacheckiego Alwara. Porównanie to nie jest szczęśliwe, lecz ma jednak cząstkę racyi za sobą. W wielu improwizacyach Deotymy widzimy tylko głęboką wiedzę i umiejętność rządzenia nią dowolnie, wiedzę bez natchnionego polotu właściwego poecie. W innych znowu przeciwnie — obrazy żywe, pełne fantazyi unoszącéj w chmury i mającéj źródło nie w wiedzy, lecz w tkliwéj i wrażliwéj duszy poetki. Jako przykład tego drugiego kierunku przedstawiamy czytelnikom nieznaną dotąd improwizacyą, która zdanie nasze popiera.

Do najszczęśliwszych i większych utworów Deotymy należy Polska w pieśni, Lech, scena fantastyczna, Tajemnica owoców oraz legenda udramatyzowana Tomira. Mniejsze drukowane były w pismach peryodycznych warszawskich. Prócz poezyi prozą opisała niektóre ze swoich podróży i wycieczek, jak n. p. na Wyspę Rugią, Górę św. Krzyską, do Ojcowa i w Karpaty. Wycieczkę do Gdańska, ozdobioną rycinami zamieścił Tygodnik Illustrowany.

Od chwili wypadków 1863 roku Jadwiga przygnębiona szeregiem nieszczęść osobistych i ogólnych umilkła. Przez lat kilka nawet była pozbawioną ojczyzny, towarzysząc ojcu na Sybir, zkąd, jak nas wieść doszła, przed niedawnemi czasy do rodzinnéj Warszawy wróciła. Nie tracimy nadziei, że poetka znowu lutnię nastroi i w jéj struny równie dźwięcznie jak niegdyś uderzy.

Po tém krótkiém wspomnieniu zwrócić winniśmy jeszcze uwagę czytelników, że wszystkie improwizacye Deotymy, do których i przytoczona zalicza się, wychodziły z ust poetki bez poprzedniego przygotowania i na temat zadany. Często nie już myśl lub czucie, lecz rzecz wskazana, była dostateczną do rozwinięcia z najróżnorodniejszych stron przedmiotu zadanego. Obfitość głębokich myśli, bogactwo fantazyi i w końcu tkliwa rzewność przy formie mistrzowskiéj, oto przymioty utalentowanéj wieszczki. A teraz sąd zostawiamy czytelnikom, przytaczając oderwany, lecz wykończony obrazek pod tytułem Serce:

Pod Wawel o świcie
Przybiegłszy, na szczycie
Słucham w zachwycie,
Jak z chmury tęsknoty,
Westchnienia i grzmoty
Rozsyłał dzwon złoty.

Zcichł zwolna; — o dzwonie!
W kruszcowém twém łonie,
Zkąd moc ta kojąca,
Co strunę serc trąca?
Co serca przytrzyma,
Jak łódkę kotwica?
Co serca zachwyca,
Jak powrót pielgrzyma?
Ni struna lutnisty,
Ni trąba burzliwa,
Ni harfy płacz szklisty
Tych wrażeń nie budzi;
— Sam tylko głos ludzi
Zarówno porywa.

Gdy ścichłam, nieśmiało
Pierś dźwiękła śpiżowa,
A mnie się wydało,
Że szemrze te słowa:

„Głos ludzki od serca moc bierze tajemnie;
Ja śpiewam jak człowiek, bo serce jest we mnie.

Choć myśl się zabłąka w szaleństwa bezdroże,
Jéj brak nie zabija, szalony żyć może!

Lecz jeśli na chwilę ustaje serc bicie,
Ta chwila ostatnia — bo w sercu jest życie!

Bez uczuć, jak tęskno, wśród wiedzy ogromu,
Wśród skarbów choasu, wśród sławy kadzideł!
Mężczyzna bez serca, jest burzą bez gromu —
Kobieta bez serca jest ptakiem bez skrzydeł!

Rośliny, planety, rodziny, narody,
Sieć uczuć ognista pociąga i splata —
A człowiek jest sercem przyrody —
A Bóstwo jest sercem wszech-świata.

Gdy czucie się tylko dla czucia rozpali,
Natenczas przyjaźnią się zowie."

Dzwon umilkł — ujrzałam w dali,
Jak z modrzewiowego dworka
Wychodzą posły zdumione,
Gdy odrzucając koronę,
Dziecię ich żegna w tém słowie:
„Mym tronem serce Goworka."

Znów dzwon się rozbujał w téj z sercem rozmowie:
„Gdy czucie chce stać się rodziny podstawą,
Natenczas miłością się zowie."

Ucichł — spostrzegłam postać granitową,
Która w katedrze z grobu wstając, łzawo
To jedno wyrzekła słowo:
„Barbaro!..."

Dzwon znów się rozbujał: „Gdy czucie kojarzy
Ramiona narodów i stopnie ołtarzy,
Natenczas się zowie radosną ofiarą."

Dzwon znów umilkł; — łuna biała
Przewionęła nad dzwonnicą;
Może mgła... lecz mnie się zdała
Wilhelma oblubienicą.

Dwa anioły zachwycone
Jak kolosy przy niéj błysły:
Jeden jéj podał Koronę,
I dźwignęła ją na skroni;
A gdy ją drugi w Pogoni
Pochwycił drzącą i zbladłą,
Imie; „Polska!" z ust jéj padło,
I łzy rzuciła do Wisły...

Serce mi biło — i temi słowy
Żegnałam śpiż Zygmuntowy:

„Choć dzwon nie myśli, choć dzwon nie działa,
Jemu jednemu ludzkość nabożna
Chrztu dozwoliła, bo przeczuwała,
Że samém sercem zbawić się można!"

W.

Jemioła.

W mieście Raszkowie po za kościołem spostrzegamy kilka starych drzew, na jedném z nich gniazdo bociana. Te z wejrzenia niepodobne do żadnego z iglastych, jednakowoż choć zimą w zupełnie zielonéj, latowéj przedstawiają się szacie. Nadzwyczajność tego zjawiska budzi naszą ciekawość, przystępując więc bliżéj, poznajemy topole nadwiślańskie, na nich zaś pełno małych gęstych krzaczków z licznemi krzyżującemi się żółtozielonemi gałązkami i liśćmi skórkowatemi téjże saméj barwy. Jestto roślina pasożytna, jemiołą (viscum album) zwana, powszechnie znana, jednak tak obficie może rzadko gdzieindziéj napotykana. Mimowoli przypomina się ów cudowny dąb w litewskiém Romowe, zimą i latem zielony, pod którym stały trzy główne bożyszcza Perkun, Pokillos i Antrymp, bo prawdopodobnie przyczyną jego zieloności była jemioła, a nie palący się wiecznie pod nim święty ogień Znicza. Mickiewicz téż wspomina w panu Tadeuszu i w Wallenrodzie jemiołę na dębach rosnącą. Prócz tego napotykamy ją na lipie, wiązie, wierzbie, jesionie, brzozie, jabłoni, gruszy i wielu jeszcze innych drzewach, najczęściéj jednak u nas na sośnie; przyczém znów zasługuje na uwagę, że w niektórych okolicach na pewnych tylko gnieździ się drzewach, omijając inne, które przeciwnie w innych okolicach obiera, omijając tamte.

Ale przypatrzmy się bliżéj szczególnéj téj roślinie. Jest ona jak topól drzewiastą, ma słoje roczne, a główny pień widełkowatych, powikłanych jéj gałązek z gałęziami topoli się łączy, nie powierzchownie tylko, lecz głębiéj wchodząc w drzewo nakształt zaszczepionéj latorośli. Czy to więc istotnie jest szczep? — Ale tylko blisko spokrewnione rośliny dają się jedna w drugą wszczepić, a tu co za różnica! Owa gałęzista dwudzielna łodyga, te liście grube skórkowate, zimą nie opadające, takież skórkowate blado-żółte kwiateczki z czterema płatkami, a do tego jagody białe, zimą dojrzewające, wielkości grochu, lśniące, kleistą napełnione masą, zgoła wszystko najmniejszego z topolą lub z innemi drzewami, na których gnieździ się jemioła, nie ma podobieństwa. Porzuciwszy zatém wszelką o szczepieniu myśl, przekonujemy się, że jemioła na tém drzewie z nasienia wyrosła — nie na ziemi jak inne rośliny, — daléj, że się z obcego tego żywi drzewa. Istotnie prawdziwy to téż jest pasożyt, pochłaniający obce soki żywotne, a przeto niestety zasmucający zarazem obraz ludzi próżniaków, swobodnie żyjących z obcego mienia, z cudzéj pracy. Znajdujemy téż w kleju czyli w lepie jagody ziarnko nasienia, które przylgnąwszy do gałęzi drzew, puszcza korzonki, a te rozrastając się nieznacznie, najprzód wciskają się między korę i miękisz, następnie zaś wpijają się coraz głębiéj w drzewo. Wiele jeszcze przytém innych rzeczy stanowi wyjątek od ogólnych praw natury. Zawiązków bowiem czyli kiełków posiada ziarno to dwa lub trzy (nasienie innych roślin zwykle jeden tylko posiada kiełek), a prócz tego odznacza się jeszcze mały ten korzonek, zarodek przyszłéj rośliny, kolorem zielonawym, który gdzieindziéj się nie przytrafia. Jeżeli daléj ziarno przylepi się do górnéj części gałęzi, wtedy korzonek idzie na dół ku ziemi, jak u innych roślin, w przeciwnym jednak razie rośnie do góry, zawsze więc kieruje się ku środkowi gałęzi, na któréj w jakiémkolwiek bądź położeniu ziarno się przylepiło.

Zwierzęta, mianowicie ptaki, roznoszeniem nasienia ważną wyświadczają naturze usługę. Wiewiórki i myszy roznoszą i przechowują w ziemi żołądź, orzechy i tém podobne nasienia, któremi, jeźli całkiém o nich nie zapominają, jednakowoż późniéj, gdy już kiełkują, wzgardzają. To samo czynią drózd, sójka, kruk i inne ptaki, a tym sposobem rozmnażają drzewa w okolicach im obcych i dalekich, w miejscach inaczéj im niedostępnych. Tak drózd zwany jarząbek, połykając twarde ziarno jarzębiny, rozgrzewa takowe w żołądku i napęcznione oddaje, a wtedy, jeżeli je nie zatrzymał za długo, wschodzą i wyrasta niekiedy jarzębina na wysokich starych zamkach i wieżach kościelnych, gdzie swawolnica ta wpuszcza korzenie w nadszczerbiony gzems, pomiędzy spojenia cegieł, a sam pień jéj i okryte koralem gałęzie, zwieszają się w dół, przystrajając swą zielenią ruiny. Tym samym sposobem za pomocą innego drózda, zwanego jemiołuchą (turdus viscivora) dostaje się nasienie naszéj jemioły na gałęzie drzew. Jagoda bowiem przechodząc przez żołądek tego ptaka, pozbywa się skórkowatéj swéj okrywy, a zatém nasienie dopiero tak przygotowane, nie tylko łatwiéj do gałęzi się przyczepia, ale i zdatniejsze jest do kiełkowania. Mniemanie jednak niektórych autorów, jakoby to był jedyny sposób rozmnażania się jemioły, zdaje się być bezzasadném.

Podobnież inne pytanie nie jest jeszcze rozstrzygnięte: czy jemioła wyłącznie tylko żywi się sokami drzewa, na którém przebywa? Jedni mówią, że trudno przypuścić, aby sztywne te pergaminowe liście tak samo jak liście i łodygi roślin soczystych mogły z powietrza, przyswoić sobie wilgoć i pożywienie; że jemioła choć w ziemi kiełkuje, wkrótce jednak tamże nie wypuszczając korzeni, obumiera. Natomiast zaś drudzy przytaczają, że najbujniéj rośnie na najwyższych gałęziach drzew, a to wskutek działania promieni słonecznych; że gdyby drzewo, na którém jemioła obficie rośnie, jedynie ją swemi tylko żywiło sokami, z pewnością by przez to ucierpiało i wkrótce umarło, co jednak tak nie jest. Aby jemiołę wytępić, trzeba gałęzie na których rośnie, uciąć, gdyż inaczéj znów wypuszcza.

Co do użytku z jemioły, ten bardzo jest ograniczony. Jagody wydają sok lipki i kleisty, z których po odparowaniu i należytém zgęszczeniu wyrabia się lep na ptaki (Vogelleim), choć aptekarze teraz takowy i bez jemioły łatwiéj, taniéj i lepiéj przyrządzają. Gałązkom zaś i liściom przypisywano w dawniejszéj medycynie lekarskie własności; odwar wody z nich ma być skutecznym na kaszlu u dzieci, mianowicie w kokluszu. Ze względu, że nie zawierają żadnych trujących i szkodliwych pierwiastków, mogą być używane jak wiele innych ziółek niewinnych za napój ciepły, kleisty i nieco gorzkawy, a zatém zawsze pewną ulgę choremu sprawić mogą.

Jemioła zamieszkuje z wyjątkiem północnéj, zimnéj strefy prawie całą Europę. Ta okoliczność w związku z niezwyczajném jéj stanowiskiem i życiem jest przyczyną, że już u starożytnych była znaną. (Nazwisko Viscum znajdujemy u Vergiliusza Aeneid. VI. 203, u Pliniusza Hist. nat. L. XVI c. 93 seq.) Starożytni Gallowie w religijném mieli ją poszanowaniu, uważaną była jako dar niebios. Kapłani ich, Druidowie, w białą szatę ubrani, szóstego dnia po Nowym Roku złotym sierpem ją ucinali, a po różnych modłach i ofiarach poobdzielali nią lud, który napój z niéj uważał za środek przeciw wszelkim truciznom i chorobom, a który mianowicie przypisywał jéj płodność u kobiet i zwierząt.

Nie mniéj ważną odgrywa ona rolę w mytologii skandynawskiéj, w zadze o Balderze. Ten między Azami był najmędrszy, najwymowniejszy, najpobożniejszy i najulubieńszy, światłość go otaczała, nieczystość unikała. Ale wyrocznia przepowiedziała jego śmierć, on sam ją widział w niespokojnych swych snach. Wtedy matka jego Frigga zniewoliła wodę, ogień, drzewa, kruszce, zwierzęta, choroby, zgoła wszystkie istoty, iż złożyły przysięgę, jako mu szkodzić nie będą. W zgromadzeniu Azów rzucali potém na niego pociski, bili go, a że pomimo tego nie został raniony, cieszyli się Azowie. Jeden tylko zły Loke gniewem i zazdrością przejęty,

wziąwszy na się postać kobiety, wypytywał się Friggi, czy zgoła nic nie istnieje, coby jéj synowi szkodzić mogło. Skoro ta się przyznała, że nie odebrała przysięgi od jemioły, jako nie samodzielnéj i zbyt słabéj, Loke wyciosał z niéj oszczep. Ślepy zaś Hoedus namówiony przez Lokego, tym jemiołowym oszczepem cisnął na Baldera, który natychmiast z niewymownym żalem wszystkich Azów ducha wyzionął. Wysłany przez Friggę, żalem zdjętéj, Hermodar do piekła, aby Baldera wykupić, następną przyniósł odpowiedź: „Jeżeli wszystkie rzeczy na ziemi, bez wyjątku czy żywe czy nieżywe, po Balderze płakać będą, niechaj wraca.“ Azowie wysłali natychmiast posłów na cały świat: a wszyscy ludzie, zwierzęta, drzewa, skały, gorzkie wylewały łzy; tylko kiedy posłowie wracając spotkali kobietę imieniem Thoek, ta wzbraniała się łez wylewać, mówiąc: „niechaj piekło swoją zatrzymuje zdobycz.“ Powszechnie mniemano, że to był Loke.

F. M.

ROZMAITOŚCI.

Bracia Siamscy.

(Z ryciną.)



Gazety z ostatnich tygodni przyniosły wiadomość, że bliźnięta Siamscy, znani już z dawniejszych czasów, przybyli znowu do Europy w zamiarze radzenia się znakomitych lekarzy francuzkich i to w téj myśli, ażeby ich przez operacyą chirurgiczną rozdzielili z sobą. Zwrócono znowu na nich ogólną uwagę i badano ich szczegółowo z stanowiska fizyologicznego. Bliźnięta zrosłe częścią chrząstkową mostka, a zresztą odrębne mające organizmy, opisywali już różni pisarze, rzadkie bardzo atoli są przypadki, ażeby istoty takie do późniejszego doszły wieku.

Bracia Siamscy, którzy już 1830 roku zwiedzali Europę, mają obecnie lat 58 i to jest właściwie ich największą zasługą. Nazywają się Chang i Eng Bunker, urodzili się roku 1811 w Siam. W roku 1829 opuścili swą ojczyznę, pokazywali się za pieniądze najprzód w Północnéj Ameryce, następnie w Europie, w Paryżu w téj saméj sali, w któréj dziś znów występują. W roku 1835 wrócili z pełnemi kieszeniami, do Ameryki i wstąpili, licząc po 42 lata, w śluby małżeńskie.

Obaj bracia połączeni są przedłużeniem chrzęści wyrostku. Pomost ten ma 5 cali długości, obwodu $7^1/_2$ cala i w przecięciu $3^1/_2$ cala, jest więc grubości ramienia męskiego. W pewnéj odległości od środka tego pomostu czują oni wszelkie wrażenia z zewnątrz pochodzące równocześnie. Proste poruszenie tych miejsc wywołuje u obudwóch równe wrażenie. Tu więc w téj części, która zresztą nie ma nad cal jeden w obwodzie, łączą się ich nerwy uczuciowe. Dziwném atoli jest, że niema w téj części połączeń między ich naczeniami krwionośnemi. Przekonano się o tém eksperymentalnie; dawano jednemu z nich leki przechodzące prędko w cyrkulacyi — nie znajdywano ich jednak nigdy w krwi drugiego. Mimo to, przechodzili oni niektóre choroby równocześnie. Razem mieli ospę i zimną febrę. Cierpienia i bóle ograniczają się na jednéj tylko osobie, jak n. p. ból zębów i nawet głód, pragnienie i zmęczenie nie równocześnie uczuwają. Stojąc, a są wtenczas dopiero do siebie nieco zwróceni, trzymają ręce wewnętrzne w tyle za plecami — dawniéj zwieszali je i mało tylko ich używali, ztąd były daleko chudsze od zewnętrznych. Prowadząc odtąd czynniejsze życie, nauczyli się używać obudwóch rąk i zmniejszyła się też nierówność ich. Chcąc rękę wewnętrzną podać komu, podnieść ją muszą po nad głową drugiego; z téj saméj przyczyny, co ręce, osłabły także ich wewnętrzne oczy. I tylne nogi są znacznie słabsze, przy chodzeniu i skakaniu wleką je tylko za sobą; — jest niezmiernie wątpliwém, czyby rozdzieleni byli się w stanie utrzymać i poruszać się.

Jednakże są to zupełnie odrębne dwie istoty. Eng wyższy ma nieco wolniejszy puls, Chang mocniejsze serce. Dokładne poszukiwanie wykazało, że Chang słabszym jest i pewnie prędzéj ulegnie śmierci, aniżeli Eng.

W wszelkich funkcyach ciała i czynnościach umysłu są oni niezależni od siebie, chociaż w potrzebie i za wzajemną zgodą to samo zawsze robią i z wychowania i zwyczaju prawie zawsze to samo myślą. Przez całe życie z matematyczną ścisłością tym samym wpływom fizycznym i moralnym podlegli, stali się podobnymi do dwóch instrumentów nastrojonych na jeden ton. Te same idee, te same życzenia, powstają w téj saméj chwili, tak, że zdanie rozpoczęte przez jednego, każdéj chwili drugi zakończyć może.

Między sobą rzadko mówią, nic téż dziwnego. Ludzie, co wiecznie to samo widzieli i słyszeli, zawsze byli sobie świadkami, czasem wcale nie pożądanymi, mało sobie mogą mieć do powiedzenia. Za pieniądze w Europie zdobyte okupili się w Ameryce, w północnéj Karolinie. Ożenili się z dwoma siostrami i są ojcami razem 18 dzieci; każdy ma 9: Eng Bunker ma 6 synów i 3 córki, Chang Bunker 3 synów i sześć córek. Między tych braci niezgoda się podobno wkradła przez kobiety. Aby téjże położyć koniec, wybrali się do Europy z zamiarem poddania się operacyi. Operacya taka nie przedstawiałaby żadnych trudności i żadnego niebezpieczeństwa. Obawiać by się tylko należało skutków téjże. Rana tak wielka u ludzi w tym wieku już jest niebezpieczną, nadto chrzęść, jaka w tym pomoście się znajduje, stałaby się przyczyną długiego ropienia. W dodatku co najważniejsza, chirurg obliczyć się musi z moralném marzeniem, jakieby operacya, rozdzielenie nagłe, na osoby tak zespolone wywrzeć musiało. To téż chirurdzy paryscy wręcz odmówili operacyi. Gdy jeden z nich umrze, wtedy operacya stanie się koniecznością.

Szarada.

Pierwsze i trzecie — drugie i trzecie:
Dwa miasteczka znajdziecie
W Wielkopolskiéj ziemi;
Prawda, że są lichemi,
Ale jedno góruje przestarym klasztorem,
Drugie słynęło nader wielkim borem.
Obadwa zaś, dzierzyły dwie polskie rodziny,
Lecz dziś przeszły do obcych, nie wiem z czyjéj winy;
A wszystko szaro-żółte ptaszki w wczesnéj wiośnie,
Wznoszą piosnki nad polem i łąką radośnie.

(Rozwiązanie szarady w nr. 21: ***Kokosy***.)

PUSZKA DO LISTOW.

Pani W z pod W.: Byłaby „złotą“ w swém ułożeniu, ale „skarzyć“ się musim na jéj długość. — Panu ≥ we Lwowie; Żałujemy, iż szczupłe ramy Sobótki nie dozwalają zamieszczać obszerniejszych poematów. — Z nad Prosny: Dziękujemy. — Panu Wal. Cz. w Rog.: „Gawęda o Dziadach“ wyborna, mianowicie ustęp o cudownéj walce umarłych z żyjącymi. Przeczytaliśmy ją z wielką przyjemnością. Panu J. B. w P.: Za wiele moralności a za mało poezyi, zresztą myśli wcale dobre. — W. J. Mar. pod K.: Dziękujemy za nowy transport.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Roman Szymański w Poznaniu. Lipowa ulica nr. 2. — Nakładem Księgarni M. Leitgebra w Poznaniu.
Czcionkami L. Merzbacha w Poznaniu.